

Stanisław Gawliński

Finały Września (17 IX 1939 w powieści)

Biuletyn Polonistyczny 33/3-4 (118-119), 115-134

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW GAWLIŃSKI

FINAŁY WRZEŚNIA
(17 IX 1939 w powieści)

Chronologia zagłady drugiej Rzeczypospolitej może być dla historyka powojennej literatury polskiej zajęciem nie mniej ambasującym niż dla historyka dyplomacji albo wojskowości. Znaczący dyplomacji nie pogodzili się bowiem dotąd, czy wyrok na Odrodzoną i Niepodległą nastąpił w Rapallo 16 kwietnia 1922 roku, czy dopiero 23 sierpnia 1939 w Moskwie? Czy zawinił Józef Beck i jego wschodni ostracyzm przy nieudanych flirtach z zachodem, czy raczej cyniczni alianci Polski, którzy nie dotrzykali swoich sojuszniczych zobowiązań wojskowych we wrześniu 1939 roku? Ale i historycy wojskowości nadal rozpamiętują, czy Polacy przegrali już 1 września wdając się w wojnę z tak przeważającym militarnie wrogiem, czy dopiero po bitwie nad Bzurą, która otworzyła hitlerowcom drogę do stolicy państwa? Powszechnie krytykuje się chaotyczność organizacji walki, nieudolność wyższych dowódców, a przede wszystkim ucieczkę naczelnego wodza do Rumunii.

Marszałek Edward Rydz-Śmigły bronił się jak umiał, zanim 17 września 1939 roku skierował do osaczonych zewsząd wojsk polskich dramatyczny rozkaz:

"Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony albo próby rozbrojenia oddziałów. Zadania Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami - bez zmian"¹.

Wprawdzie 17 września 1939 roku ani rząd Rzeczypospolitej, ani naczelne dowództwo wojsk walczących z armiami niemieckich agresorów nie znało jeszcze tajnych klauzul układu Ribbentrop-Mołotow, ale z chwilą wkroczenia do Polski Armii Czerwonej, na całej

długości granicy od Połocka do Kamieńca Podolskiego, kres drugiej Rzeczypospolitej został przesądzony.

Jak na ten zbrodniczy akt rozbioru suwerennego państwa reago-
wała powieść polska o tematyce wrześniowej powstająca w PRL? Jak
przedstawiano w niej napaść radziecką na Polskę oraz konsekwencje
tej napaści w psychice ludzi i formach życia zniewolonego narodu?
Interesujące są zwłaszcza realizacje motywu wkroczenia Związku Ra-
dzieckiego do Polski 17 września 1939 roku w pięciu wybranych po-
wieściach: "Sprzysiężeniu" (1947) Stefana Kisielewskiego, "Dniach
klęski" (1952) Wojciecha Żukrowskiego, "Wrześniu" (1952) Jerzego
Putramenta, "Polskiej jesieni" (1955) Jana Józefa Szczepańskiego i
"Gwieździe Piołun" (1968) Władysława Terleckiego. Wybrane tu dzie-
ła literackie powstawały w sytuacji nie sprzyjającej konkretyza-
cjom wspomnianego motywu, ani w obiektywnych badaniach naukowych,
ani w beletrystyce. Znamienne przeto, że tylko jeden z wymienio-
nych pisarzy spektakularnie pominął go w swojej powieści. Istnieją
co najmniej dwa powody skłonności twórców do sięgania po temat ob-
warowany specjalnie przez dysponentów życia literackiego w PRL-u: po-
 pierwsze, klęska wrześniowa niezmiennie przykuwała umysły polskie,
po wtóre, uczestnicy bojów w różny sposób próbowali ocalić bodaj
skrawek niezafałszowanej pamięci.

Jest swoistym paradoksem, że to, czego daremnie poszukujemy
w realistycznej powieści, z natury swej przysposobionej do peł-
niejszej relacji o rzeczywistości, od 50 lat istnieje w poezji.
Wystarczy przypomnieć ostatni wiersz Władysława Sebyły, drukowany
tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej:

x

x x

I znowu tupot nóg żołdackich
i grzmiących sotni gwizd kozackich,
gwiaździsty nad Europą but
i mrowi się ludami wschód.

A na zachodzie werbli trzask,
rozgwar motorów z nieboskłonu,
i krok miarowy wzywa łask
boga mocniejszych batalionów.

Ojczyzno moja, a ty trwasz
 w żelaznym pogrążona gwarze
 światowidową mroczną twarz
 zwracając w cztery strony wraże.²

Jest to liryczna odpowiedź artysty na pakt polityczny Stalina z Hitlerem. Genialna intuicja losu własnego i zbiorowego, a zarazem wiarygodne świadectwo poezji, przepowiadającej groźną przyszłość w ostatni tydzień pokoju. Przyszłość, którą historia późniejsza akuratnie, tragicznie spełniła. Nie znajdziemy tak dobitnej oceny położenia Polski ani w prozie "rozrachunków inteligenckich", ani w socrealistycznych porachunkach z przedwrześniową Polską, ani w prozie kolejnych cykli politycznych odwilży i zamrożeń. Decydują o tym nie tylko zewnętrzne, pozaliterackie przyczyny; choćby ryzyko związane z realizacją badanego motywu, które wywołuje specyficzne rozdwojenie jaźni pisarzy albo ostre konflikty pomiędzy rolą świadka historii przeżywaną naocznie a rolą szermierza socjalizmu - z reguły wymuszoną przez polityczne podporządkowanie literatury w różnych okresach rozwoju Polski Ludowej. Analiza wymienionych powieści upoważnia do wniosku, że permanentne kłopoty z historią mają zarówno pisarze preparujący jej procesy i prawa rozwojowe "ad usum Delphini", jak też twórcy pojmujący historię jako realizacje aktów woli i losów jednostek. Nie rzadko obcuje tu z historią oznaczaną przez fantazmaty psychiki osób poddanych naporowi zdarzeń i ekstremalnych oddziaływań międzyludzkich.

Dzieje się tak w "Sprzysiężeniu" Stefana Kisielewskiego. Osobliwość tej powieści polega na tym, że przełomowy moment w dziejach pojedynczego człowieka oraz narodu polskiego przedstawił autor w kostiumie psychologiczno-kryminalno-żołnierskim. Wszystko, co II wojnę światową poprzedza, a potem koszmarnie spełnia, jest właściwie tłem procesów psychicznych: przełamania duchowo-fizycznej impotencji fikcyjnego bohatera. Jakby ważniejszy wydaje się Kisielewskiemu dramat duchowy człowieka przytłoczonego przez rzeczywistość niż zguba całego państwa. Nie jest to przecież książka wydumana przy biurku ani reminiscencja głęboko przeżytych lektur autora urzeczona stylem i myślą Stendhala, etyką Conrada i nieodgodnym dziedzictwem polskiego romantyzmu.

Po zaznajomieniu się z prezentacją Września w powieści Kisielewskiego chciałoby się powtórzyć słowa jego mistrza Henri Beyle'a,

używane w "Sprzysiężeniu" wielokrotnie: "Więc to tylko tyle?" - by wyrazić tymi słowami rozczarowanie zawężeniem pola widzenia wypadków dziejowych. Bo coż powiedzieć może o kampanii wrześniowej 28-letni podchorąży, który odbył wojenną marszrutę od Warszawy do Uściługu na wschodzie i z powrotem, a żywych Niemców oglądał na własne oczy dopiero jako obdarty cywil w pognębjonej stolicy? Lecz zarazem oznajmić należy: "To jest aż tyle?" (s. 68) przenikliwej obserwacji mechanizmu rozprzężenia armii i rozpadu państwa pod koniec 39 roku. Ten relatywizm satysfakcji poznawczych wynika z porównania relacji o wrześniu w psychologiczno-politycznym "Sprzysiężeniu" z realistycznymi dziełami innych twórców, które w potocznym odbiorze nadal uchodzą za kanoniczne.

Istnieje kilka powodów, dla których egotyczna, na wskroś indywidualistyczna narracja Kisielewskiego, gdzie wypadki zewnętrzne są tylko dopełnieniem konceptów rozumowych, ma niekwestionowaną do dziś wartość: jej walorem głównym jest rzetelność poznawcza, dążenie do wiedzy prawdziwej. Nawet wtedy, gdy dążenie to przyodziewa się w barwy ekshibicjonizmu. Kiedy po półwieczu, które wiele razy dało okazję odmiany światopoglądów rywali literackich Kisielewskiego, badamy intelektualne osnowy jego pierwszej powieści, odnajdujemy tutaj cały zestaw idei, przy których ob staje on niezmiennie przez dziesięciolecia. Należą do nich: twórcza swoboda jednostki, indywidualizm, racjonalny sceptycyzm, humanitaryzm, wolność i... kapitalizm. Autor "Sprzysiężenia" już w 1942 roku stanowczo uznaje interes osobisty za najpewniejszą siłę życia narodu. Składające się nań przecież jednostki najpełniej - zdaniem Kisielewskiego - mogą wykorzystać własne umiejętności w kapitalistycznym systemie, z którego wyrosła dynamiczna kultura Zachodu. Rzecz jasna, przy takich nadziejach związanych z kapitalizmem, nie mogło w jego wizji świata zabraknąć krytyki socjalizmu. I to w obu jego inkarnacjach: jako koncepcji ideologicznej i jako ustroju społeczno-państwowego wraz ze specyficzną ekonomiką. Główny mentor "Sprzysiężenia" a priori odrzuca epodyktyczność marksizmu, jak również wszelkie totalitarne systemy ideologiczno-polityczne. Dokładniej mówiąc: "Szaleństwo Niemców i Rosjan, które w rezultacie doprowadziło ich system do stanu degeneracji duchowej" (s. 359). Ale nie oznacza to wszakże negacji totalnej albo lekceważenia intelektualnych wysiłków marksizmu.

W centrum uwagi pisarza nie znalazła się klęska wrześniowa i jej stereotypowe genezy: sanacyjny reżim, polityka zagraniczna Becka, nieudolność Rydza-Śmigłego etc. Kisielewski zajął się tym, co bardziej rudymenarne - mianowicie etosem polskim okresu międzywojnia. Oświecła więc w swoim dziele przede wszystkim różnorakie zakłamania inteligencji: kierowniczej warstwy narodu, która przez lata niewoli mit niepodległości pielęgnowała, która z odzyskaniem wolności czerpała największe profity, a wraz z upadkiem państwa traciła najwięcej. Bo tę grupę obywateli Polski z jedną premedytacją likwidowali najeźdźcy w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i w sowieckich łagrach. W Oświęcimiu i w Katyniu. Obrazy końca Rzeczypospolitej w "Sprzysiężeniu" poprzedzają rozważania autora na temat kluczowych pojęć i zasad ówczesnego życia umysłowego. Nie pomijają one żadnych formacji ideotwórczych, ale koncentrują się na analizach nacjonalizmu, antysemityzmu, pacyfizmu, patriotyzmu - fenomenów i aberracji polskości jako takiej. Kisielewski tępi nacjonalizm jako "brutalny światopogląd" i jako specyficzny mistycyzm narodowy we wszelkich jego przejawach, a więc ohydnej megalomanii rasy germańskiej, żydowskiego mesjanizmu oraz jego żalosnej wersji polskiej, rodzimej. Nacjonalizm z istoty swej "jest zawsze czymś zakłamanym i wulgarnym - jeszcze bardziej odstręczający staję się u narodu słabego, gdyż przybiera wtedy formę nieznośnie śmiesznej megalomanii i uzbraja się w trującą i niezdrową, jak wszelkie tandetne trunki, upajającą dialektyką odwetu" (s. 162).

Z równym wstrętem odrzuca Kisielewski drugą zmorę ówczesnej Europy - antysemityzm. I to w obu jego wcieleniach, to znaczy antysemityzm czynny, który prześladowuje Żydów za rzekomy spisek przeciwko aryjskiemu światu, i antysemityzm bierny, instynktowny, polegający na nienawiści do wszystkiego, co żydowskie. Jest to postać fanatyzmu specjalnie groźna, bo najbardziej rozpowszechniona pośród narodów. Także w przedwojennej Polsce. Kisielewski przeciwstawia temu zbiorowemu obłędowi Europejczyków z lat trzydziestych głęboki podziw dla narodu starszego od nich o tysiąclecia, podziw dla wspaniałej kultury, która dała światu Pismo Święte i Mesjasza - Jezusa, zdradzonego przez Judasza. Zgłębiając aberrację europejskiej umysłowości twardo obstaje Kisielewski przy takim patriotyzmie, który nie posiada żadnych znamion wiary, programu czy

ideologii, lecz opiera się na naturalnej więzi człowieka z miejscem urodzenia, językiem i kulturą stron ojczystych. Taka miłość wiąże podchorążego Zygmunta - bohatera "Sprzysiężenia", z Polską i polską inteligencją, elitą narodu, o której "wiedział, że mało w nich było siły i intensywności, mało zadatków na potęgę - byli naiwni, bezbronni, i niemądry, byli leniwi, egoistyczni i krótkowzroczni; nie umieli i w istocie nie próbowali nawet zbudować wielkości, do której tyle przecież mieli pretensji [...] zbyt nikły był ich dorobek twórczy, zbyt mało znaczyli w świecie, lecz przecież pamiętać trzeba, że zużywali swe siły na przetrwanie, na pozostanie sobą" (s. 163).

Słowem, ambicją Kisielewskiego było zrozumienie osobliwości pojedynczego inteligenta polskiego i geopolitycznych uwarunkowań polskiej zbiorowości. Z maksymalną szczerością wgłębia się w psychikę inteligenckiego bohatera, uformowaną przez kompromitującą skazę fizyczną. Musimy przy tym pamiętać o okolicznościach, w których sfrustrowany podchorąży Stefan Kisielewski dokonywał rozrachunków ze sobą na tle dramatycznych losów drugiej Rzeczypospolitej. W latach 1942-1944, kiedy powstawała powieść, ostateczne rozstrzygnięcia historyczne jeszcze nie zapadły.

Cóż ten - z ducha "Ferdydurke" wynikły - obrachunek inteligenta ze sobą i swoimi znaczy dla nas dzisiaj? Jak widzi ów inteligent swoją Formę Polską i jej historyczne dolegliwości? Bo wejście armii sowieckiej w granice walczącej Rzeczypospolitej 17 września 1939 nie jest przecież punktem Omega polskich dziejów, ale zaledwie tragicznym epizodem długiego trwania narodu. W ujęciu Kisielewskiego fakt ten jest zarazem kulminacją klęski wrześniowej i punktem zwrotnym fabuły "Sprzysiężenia", bowiem bohater powieści do tego dnia wycofywał się przed niemieckim najazdem na kresy, zaś po napaści sowieckiej wraz z resztkami wojsk polskich rozpoczyna desperacką wędrówkę na powrót do Warszawy. Tę partię narodowego dramatu przedstawił autor z pełnym wyczuciem grozy sytuacji, bez jakichkolwiek komentarzy odautorskich albo okazjonalnej historiozofii. Za to z poetyckim niemal wykorzystaniem figur stylu - metonimii i synekdochy, które w przytoczonej scenie funkcjonują jako ekwiwalenty militarno-politycznej klęski państwa i rozpaczcy obrońców. Oto odpowiednia scena z powieści:

"Od strony Kowla, bokami drogi szli żołnierze bez pasów i

bez broni, niektórzy nawet bez czapek. Z początku było ich niewiele, lecz stopniowo szosa zaczęła się zaludniać coraz bardziej. Cóż to znaczyło? Wprawdzie nie brakowało nigdzie różnego autoramentu maruderów, zagubionych i »rozbitych« żołnierzy, lecz ci bez pasów i bez broni wyglądali specjalnie dziwnie. [...] wzdłuż kolumny gruchnęła niezrozumiała, dziwaczna wiadomość: wojna się skończyła - wracają do domu. Zygmunt usłyszawszy to poczuł ucisk serca i taką suchość w ustach, że przez długą chwilę nie mógł wydobyć z siebie głosu. - Jak to wojna się skończyła? - to było niemożliwe, absurd - a choćby nawet, to przecież, gdy wojna się kończy, nie rozpuszcza się natychmiast żołnierzy do domów - w dodatku bez pasów i czapek. Chyba, że... lecz nie - przed tym przypuszczeniem myśl Zygmunta cofnęła się, jak przed nagle ujrzaną trumną. Chyba że - przełknął ciężko ślinę, lecz teraz nowa wiadomość, głośno, chórem już niemal wykrzykiwana przez przechodzących wstrząsnęła szeregami, przebiegając po nich jak iskra elektryczna po drucie: Stalin idzie, bolszewicy wkroczyli! Zygmunt poczuł zawrót głowy - jak przez mgłę ujrzał pobladałą, zbiełałą na papier twarz porucznika rezerwisty, idącego obok; chwycił go ohydny, mdlący ucisk w dole brzucha" (s. 337).

Ten sugestywny obraz jest objawieniem klęski przeżywanej do głębi: filozoficznie i fizjologicznie. Fikcja to czy prawda własnych reakcji wyniesionych na zawsze z czasu tak nagłej katastrofy? Dla dzisiejszego czytelnika "Sprzysiężenia" pewne jest tylko to, że Kisielewski nazywa rzeczy po imieniu. Bez eufemizmów politycznych i kamuflażu stylistycznego. Dosadnie. Od wschodu naruszyli granice państwa polskiego nie "sąsiedzi" czy choćby bardziej naturalnie "Rosjanie", lecz "bolszewicy" - a konotacje tego słowa w rodzimej tradycji patriotycznej są jednoznaczne. Bez osłonek przedstawia też realne efekty tego najazdu: Ukraińców napadających na żołnierzy polskich, bandy rozwścieczonych chłopów białoruskich, kiedy nieszczęśliwi obrońcy dostali się w dwa ognie: "Cóż za tragiczne położenie - i nikt nie przyjdzie z pomocą, bo nikogo to nie obchodzi, bo nikogo tu nie ma - pozostają tylko stare drogi: emigracja - walka podziemna - albo też wreszcie zupełne zdanie się na łup trującej degeneracji, którą przynosi niewola. Zdawało się, że nareszcie uwolniliśmy się z tego przeklętego splotu, z tego błędnego koła - młode niesentymentalne państwo, wyzwolone z

wszelkiej mistyki, zapatrzone raczej w proste zdrowe, rześkie ideały »amerykanizmu«, lecz widocznie w świecie stworzonym przez impotentne koncepcje traktatu wersalskiego nie ma dla nas pomocy, nie było dla nas możliwe ostać się w jasności dnia, w pogodnej pracy, bez komplikacji" (s. 339).

Wynika z tych cytatów, że nawet w 1942 roku, gdy krytycyzm wobec rządu pułkowników sięgał zenitu, możliwy był sprawiedliwy osąd przegranej kampanii. Bez wskazywania tylko na błędy sanacyjnego reżymu, hańbę Zaleszczyckiej szosy, obłudę alianckich gwarancji militarnych itd., itp. Ale w rozrachunkowej powieści Stefana Kisielewskiego jest przecież miejsce i dla nadziei. Przynajmniej w fabularnej warstwie "Sprzysiężenia". Po wrześniowej poniewierce, wyleczony ze złudzeń i z indywidualnej nerwicy, wraca podchorąży Zygmunt do własnego domu, który ocalał podczas bombardowań stolicy. Zaś jego wojenni towarzysze w mundurach i z bronią przekroczyli granice kraju, aby dalej bić się z wrogami wolności o niepodległą ojczyznę dla wszystkich obywateli Rzeczypospolitej.

Diametralnie inaczej wyglądają założenia i cele literatury wrześniowej, która powstawała w latach dominacji realizmu socjalistycznego. Naturalną konsekwencją szczecińskiego zjazdu ZLP w tej dziedzinie była powtórna fala rozrachunków z przedwojennym państwem polskim. Ściślej zaś, ze sprawcami niedoli podstawowych warstw narodu i odpowiedzialnymi za przebieg wrześniowego finału drugiej Rzeczypospolitej. Polityczna wiwisekcja klęski sanacyjnego państwa stwarzała okazję do przeciwstawienia ciemnej przeszłości - optymistycznych perspektyw ideowo-ustrojowych PRL.

Najpełniej wykorzystali tę okazję Jerzy Putrament i Wojciech Zukrowski. "Wrzesień" i "Dni klęski", przypominające w 1952 roku nieszczęścia źle kierowanego państwa, były jednocześnie przestrogą i argumentem na rzecz nowego ustroju. Argumentem tym bardziej czytelnym i zrozumiałym, że ówcześni odbiorcy pamiętali odmienny tenor ideowy cyklu opowiadań Zukrowskiego "Z kraju milczenia".

Pojętny uczeń Henryka Sienkiewicza, zaatakowany w 1946 roku przez "Kuźnicę" za wskrzeszanie literatury spod znaku "szabli i ryngrafu", zamienił w parę lat potem katolicki irracjonalizm na ortodoksję społecznego postępu. "Dni klęski" oznaczały tym samym rezygnację z dominującej (choć nie wyłącznej) w literaturze polskiej potrzeby kompensowania narodowych klęsk. W nowej sytuacji

polityczno-kulturowej pisarz wybrał bowiem polityczną egzegezę września - popieraną intensywnie przez oficjalny mecenat ideologiczny - zamiast kojenia czytelników obrazami chwały pokonanych. Powieść Wojciecha Żukrowskiego stanowi osobliwy dokument podwójnego uczestnictwa; udziału pisarza tak w kampanii 1939 roku, jak i w rozjątrzonej literaturze politycznej Polski lat pięćdziesiątych. "Dni klęski" zaprogramowane jako stronicza wykładnia września, kompromitująca mocarstwowy żargon, nieudolność i zdradę narodu przez sanacyjnych rządców, w niezamierzony sposób dezawuuują ten program żarliwością tonu wątków autobiograficznych. Napięcia te zakrzepły w mowie powieści, rozdzieranej przez dwa odmienne style: barwnej relacji rzeczywistego uczestnika walk oraz światopoglądowych deklaracji, naśladowujących styl publicystyki politycznej czasów stalinowskich. Podchorąży artylerii Wojciech Żukrowski brał udział w bitwach Samodzielnej Grupy Operacyjnej "Narew" pod Różanem i na długim szlaku odwrotu armii polskiej, wiodącym na wschodnie kresy; aż do ostatecznej porażki macierzystej formacji w bojach pod Tomaszowem na Lubelszczyźnie. Dokładnie ten sam szlak bojowy przemierza bohater "Dni klęski" - podchorąży Antoni Nowosad. Oczywista analogia nie upoważnia jednak do traktowania tej postaci jako porte-parole autora. Wspomagają bowiem Nowosada w tej roli dwaj inni uczestnicy wojny odwrotowej: podchorąży Babicki, dzielny patriota w romantycznym wydaniu, i porucznik Gembarzewski, uosabiający sceptyczny patriotyzm przegranej elity społecznej. Jednym z powodów owego rozpisania osobistych przemyśleń i przeżyć pisarza według trzech zróżnicowanych wzorów heroizmu wydaje się chęć poszerzenia socrealistycznego gorsetu, który uformował sylwetkę głównej postaci. Podchorąży Nowosad, przekonujący i wiarygodny w działaniach żołnierskich, spełnia jednocześnie wszystkie wymogi ideowe realizmu socjalistycznego. Jest inteligentem z nienagannym rodowodem chłopskim, co służy motywacji jego radykalnych przekonań społecznych. Możliwie zdobyte wykształcenie wyższe pozwala mu ogarniać złożone fragmenty rzeczywistości, bez utraty kontaktów ze światem odczuć prostych żołnierzy, którymi dowodzi. Wzorowo spełnia żołnierską powinność obrońcy ojczyzny, ale polityczną "dojrzałość" osiąga dzięki innym, wiedzącym na pewno, że sanacyjne państwo musiało upaść, ponieważ tego chce logika po marksistowsku tłumaczonych dziejów. Motyw ten powtarza się w narracji powieścio-

wej kilkakrotnie:

"Nie tylko jesteście świadkami ostatnich dni Polski, która nas wychowała - szeptał - ale dopala się cała epoka..."⁴ (Gembarzewski).

"Chce się bić, bo wierzy, że już nie wrócimy do Polski sprzed września: że będzie inna, lepsza, sprawiedliwsza. Obdzielili wszystkich pracą i chlebem" (s. 188, Nowosad).

"Wszystkie śmiecie wyniósł prąd za granicę, a zostaje lud, ci, co się nigdy nie pogodzą, nie skapitulują... W tej klęsce jest wielka nauka, tylko trzeba z niej skorzystać [...], będzie nowa Polska" (s. 297, Nowosad).

Służba tej nowej Polsce, jej założeniom ustrojowym, ufundowanym przez militarno-polityczne zwycięstwo ZSRR decyduje o tym, jak pisarz zaangażowany w krzewieniu socrealizmu widzi i wartościuje wypadki historyczne dobrze mu znane z autopsji. Uproszczona aksjologia "Dni klęski" zna tylko podziały dychotomiczne: dobry naród/zła sanacja, głupota Becka/mądrość komunistów, walka żołnierzy/dezercja dowództwa etc. Wszystko to wzmocnione odpowiednim żargonem sowieckiej politgramoty typu - "mocarstwowa bzdura pułkowników", "obłąkane nadzieje na mocarstwo" itd. Rzecz znamienita, iż w dziele Żukrowskiego nawet bohaterstwo podlega ścisłej kwalifikacji ideologicznej. W "Dniach klęski" rezerwuje się heroizm tylko dla niższych szarż wojskowych. Od kapitana wzwyż możliwe są tylko tchórzostwo i zdrada.

Rozumowanie pisarza, dobrze ugruntowane w sofistyce stalinowskich oficerów polityczno-wychowawczych, osiąga swoją kulminację w przełomowym momencie kampanii wrześniowej 17 września 1939 roku. Uczestnik bojów wrześniowych na wschodnich obszarach drugiej Rzeczypospolitej, a zarazem zaangażowany pisarz polityczny, nie mógł pominąć tego momentu: problem polegał na tym, aby nie umniejszając politycznej rangi wkroczenia Armii Czerwonej, pozbawić go zarazem jednoznacznej agresywności.

Dla żołnierzy cofających się na wschód, by tam na przedmościu rumuńskim odtworzyć linię obrony, był to zdradziecki cios w plecy, lecz dla komunistycznych działaczy polskich - zwycięstwo słusznej ideologii, unicestwiającej niesprawiedliwy ustrój sanacyjny. Żukrowski, świadomy ryzyka eksploatacji tego motywu w powieści, nie chciał jednak ani ostentacyjnie urągać prawdzie, ani tym bardziej

kwestionować słuszności decyzji sowieckich. Wybrał więc rozwiązanie najmniej ryzykowne, a zarazem dość prawdopodobne: bohaterowie "Dni klęski", walczący właśnie na kresach wschodnich, dowiadują się o interwencji Rosjan za pośrednictwem radia, co ma dla pisarza ten walor, że zgrabnie unika sfery czynów, tak drastycznych, jak walka z nowymi najeźdźcami, i upokarzających opisów kapitulacji, rozbrajania Polaków. A potem selekcji, internowania, deportacji i łagrów, co znajdujemy w książkach innych autorów: Józefa Czapskiego, Józefa Mackiewicza, Sergiusza Piaseckiego, wydawanych na emigracji. Był to chwyt pomysłowy. Pozwalał uniknąć ryzyka politycznego i zachować namiastkę obiektywizmu. Autor "Dni klęski" zgromadził wokół odbiornika radiowego wypuszczonych z więzienia komunistów oraz sanacyjnych oficerów. Pierwsi kwitują wieść słowami: "Idą nam na pomoc" (s. 234), drudzy: "idą z hitlerowcami ręka w rękę! Dorzynają nas" (s. 234). Aby złowróżbna informacja miała pełną reprezentację polifoniczną musimy wraz z postaciami powieści wysłuchać komunikatów radia Warszawa:

"Rząd Polski, poleciwszy złożyć jak najostrzejszy protest swemu ambasadorowi w Moskwie, opuścił granice Polski udając się do Rumunii" (s. 233), i radia Moskwa:

"dziś rano, nie natrafiając na opór, na całej szerokości przekroczyli Rosjanie wschodnią granicę Polski. Oddziały są witane z radością przez Ukraińców i Białorusinów. Wobec zupełnego rozgromienia armii polskiej i ucieczki naczelnego wodza byli zmuszeni [..] ochronić przed działaniami wojennymi ludność białoruską i ukraińską" (s. 234).

Ponieważ socrealizm nie dopuszczał neutralnej oceny finału września, w powieści oponent komunistów zostaje fabularnie unicestwiony w okolicznościach mało chwalebnych, natomiast protagonista autora - Nowosad - chroni się w przyjaznym gronie czerwonoarmistów, udzielających mu opieki i schronienia przed faszystami.

Zakończenie "Dni klęski" napisał nie tyle twórca beletryzujący fakty historyczne, ile raczej posłuszny ideologom publicysta. Posłużył się w tym celu wzorcem, który przez półwiecze funkcjonować miał w oficjalnej propagandzie i historiografii Polski Ludowej: odwiecznego wroga niemieckiego i słowiańskiego sojusznika, zbratanego z nami dodatkowo siłą zwycięskiej ideologii. Dlatego Niemców, którzy obejmują szpital po ustaleniu linii demarkacyjnej

z Sowietami, przedstawił Żukrowski jako demony zła, zaś opuszczający Tomaszów Lubelski Rosjanie - siłą imaginacji autora powieści politycznej - udzielają nam bratniej pomocy i ratują przed znienawidzonymi hitlerowcami.

W pełni wzorcową powieść obrachunkową z sanacją, według norm realizmu socjalistycznego, opublikował wszakże dopiero Jerzy Putrament, pozbawiony sentymentu, który cechował obrachunki autentycznych uczestników bitew wrześniowych. O ile Żukrowski własną krytykę sanacji raczej demonstrował za pomocą tyrad fikcyjnych postaci, obciążonych złym pochodzeniem klasowym, to twórca "Września" skupił swoją uwagę na całym, po marksistowsku zhierarchizowanym społeczeństwie. Przede wszystkim na ośrodkach wykonawczych władzy - gabinetach ministrów i sztabach dowódców wojska.

"Wrzesień" zawiera jednoznaczną diagnozę polityczną: zasłużona klęska sanacyjnego państwa stanowi konieczne ogniwo odrodzenia Polski w nowym kształcie ustrojowym. W takim ujęciu militarna katastrofa drugiej Rzeczypospolitej była wyłącznie nieuchronnym skutkiem przedwrześniowej polityki i sposobu sprawowania rządów w kraju przez reżym sanacyjny. Uwierzytelnieniu tej diagnozy służyć mają we "Wrześniu" obrazy chaosu, wynikającego z tępoty polityków oraz nieudolności wyższego dowództwa w chwili próby. Powieść Putramenta przeciwstawia im spokojną determinację komunistów, których wojna oswabadza z więzienia. Właśnie oni personifikują ideowo-moralne walory polskiej lewicy i bohaterską wolę zbrojnego przeciwstawienia się faszyzmowi. Fikcyjni reprezentanci jedyne obozu politycznego, który pisarz afirmuje, mają również swoje rzeczywiste pierwowzory: Walczak - Mariana Buczka, Kalwe - Alfreda Lampego. Na przeciwnym biegunie umieścił Putrament obóz rządowy, w dwójnasób przez "Wrzesień" kompromitowany. Mowa tu zarówno o historycznych postaciach: premiera Sławoja Składkowskiego, naczelnego wodza Rydza-Śmigłego, ministra spraw zagranicznych Becka, ministra spraw wojskowych Kasprzyckiego, jak i o spowinowaconych z nimi kreaturach literackich: ministra Burdy-Orzelskiego, pułkownika Rąbicz-Treszera, generała Dąb-Friedeberga czy bankiera Vestriego. Środowisko to ucharakteryzowane zostało według antybohaterskiego schematu klik. Nie był to jednak indywidualny wynalazek pisarza, lecz powielenie stereotypu propagandowego, który dominował w życiu publicznym po roku 1948. Pomiędzy szczytami politycznej prze-

nikliwości lewicy i luksusowej głupoty rządu rozpościera się we "Wrześniu" rozległa przestrzeń zachowań i postaw różnorodnych grup socjalnych w trakcie rozwoju wypadków historycznych. Ten rodzaj oglądu historii zdeterminował kompozycję powieści Jerzego Putramenta. Specyfika "Września" polega na tym, że pisarz nie opowiada tu o dramacie upadku państwa, ale z określonej perspektywy światopoglądowej ilustruje i uzasadnia logikę zdarzeń dziejowych. Mnóstwo wielorakie epizody i wątki, nadaje im w tekście charakter dowodów potwierdzających historyczną słuszność ideowo-politycznych wyborów jednej orientacji politycznej, zdolnej do samodzielnego stawienia czoła rodzimym i obcym ciemnościom, nim połączone siły rewolucji odniosą nieuchronne zwycięstwo nad wszelkiego autoramentu faszyzmem.

We "Wrześniu" nie ma więc jednego bohatera, który scalałby różnorakie wątki; jest za to ruchoma galeria postaci, dobranych na zasadzie reprezentatywności środowiskowej. Autora nie interesują przy tym biologiczne ani psychologiczne motywacje ludzkich zachowań, albowiem cały jego wysiłek skoncentrowany został na jednoznacznej interpretacji wskazań politycznych wynikających z fabuły. Obserwacja sposobu prezentacji ludzi i wydarzeń w powieści Jerzego Putramenta prowadzi do wniosku, że polityka zupełnie zdominowała w niej historię. Stało się tak dlatego, że autor przedstawił wrzesień 1939 roku jako tendencyjny dramat polityczny z tezą, nie przejmując się tragiczną złożonością tej fazy dziejów narodu polskiego. Świadczy o tym jakość argumentacji oraz styl wywodów Putramenta na temat polityki zagranicznej drugiej Rzeczypospolitej i jej sojuszków militarnych. Zwłaszcza w komentarzach o stosunkach rządu polskiego z aliantami zachodnimi, zbliżeniu z III Rzeszą, sprawie Zaolzia, wrogości wobec ZSRR etc. Przeszło pięćsetstronicowa książka nie zawiera w tej dziedzinie sądów oryginalnych ani samodzielnych hipotez, których wolno się spodziewać w prozie fabularnej o tematyce polityczno-historycznej. Powody tego stanu rzeczy wydadzą się jaśniejsze, kiedy wyraźniej rozpoznamy zależność świata przedstawionego we "Wrześniu" od typu uczestnictwa jego twórcy w kształtowaniu rzeczywistości polskiej lat powojennych. Jerzy Putrament - autentyczny uczestnik przedwojennego ruchu lewicowego, a następnie współorganizator Związku Patriotów Polskich i I dywizji Kościuszkowców był czynnym działaczem społecznym i poli-

tycznym w Polsce Ludowej. Jego "Wrzesień" był zamierzonym świadectwem politycznego zaangażowania pisarza krzawiącego wśród czytelników oceny niedawnej przeszłości, zgodne z panującą doktryną socrealizmu.

Obiektywna lektura tendencyjnego "Września" wymaga więc od współczesnych odbiorców znajomości dwojakich kodów prezentacji faktów politycznych, jakimi posłużył się Putrament. Pierwszy z tych kodów wiązać trzeba z tradycją powieści politycznych Juliusza Kadena Bandrowskiego, natomiast drugi - z praktyką ideologiczno-propagandowych ocen dwudziestolecia międzywojennego w publicystyce i literaturze polskiej po roku 1948, kiedy gwałtownie nasiliły się procesy stalinizacji kraju.

Analiza dzieła Putramenta stawia badacza poszukującego w utworach literackich motywu wkroczenia Rosjan do Polski 17 września 1939 roku w nieoczekiwanie kłopotliwym położeniu. Autor "Września" wybrał bowiem zgoła nie Norwidowe prze-milczenie. Porównując tę powieść z innymi relacjami o wrześniu wypadłoby skorzystać z dziwacznej semantycznie opozycji: powszechnie znane wydarzenie historyczne - zero fabularnej informacji o nim. W interesującej nas domenie historycznoliterackiej sens tej opozycji zawiera się w pytaniu, co mniej obciąża sumienie literata, twórcy realistycznego dzieła o pozorach dokumentu, a w każdym razie mającego swe źródło w realiach wojny obronnej 1939 roku: słowa fałszujące fakty czy milczenie o faktach (zważywszy, że są to fakty o znaczeniu zasadniczym)?

A jednak autor "Września" pytanie to uchylił. Uchylił je, chociaż zamierzył dzieło o maksymalnych horyzontach poznawczych i artystycznych - jako wielką panoramę epicką w typie Tołstojowskiej "Wojny i pokoju". O tym, że nie jest to supozycja doraźna przekonuje sąd Kazimierza Wyki komentującego tołstojowskie pozory omawianego dzieła: "Putrament posiada ambicję ujrzenia całości września, zarówno tuż przed, jak podczas, aż do pewności - walki jeszcze trwają, że to klęska. [...] »Wrzesień« nie jest książką żołnierską, lecz polityczną i dialektyczną"⁵.

Tymczasem twórca z ambicjami epika i - zarazem - najsurowszy sędzia przedwojennej Polski, przedstawiając "całość" kampanii wrześniowej z punktu widzenia partyjnego historiozofa nie zauważył tego, co dostrzegli wrześniowi podchorążowie: S. Kisielewski,

W. Żukrowski, J.J. Szczepański, oceniający wypadki dziejowe przez pryzmat własnych doświadczeń wojennych. "Wrzesień" Jerzego Putramenta kończy scena obrony stolicy przez wypuszczonych z więzienia komunistów oraz desperacki apel sanacyjnego porucznika:

"Pan... komunista... Jakbyście mieli rację, jedno zróbcie, kraj ten poratujcie [...] żebyście wiedzieli... My, nikt inny... My -" odpowiada indagowany, wskazując ręką na wschód.⁶

Dopiero lata odwilży politycznej przyniosły szansę powrotu mniej ideologicznie skrępowanej literatury o tematyce wrześniowej. Na fali tych zainteresowań wyróżnił się autor "Polskiej jesieni" (1955) - Jan Józef Szczepański⁷. Jego widzenie 17 września 39 roku wyzbyte jest haraczem ideologicznym, który zapłacił Wojciech Żukrowski. Ale też podchorąży Szczepański osadził "Polską jesień" w zupełnie innym świecie wartości: w kręgu tradycji patriotycznych, powinności żołnierskich, w kręgu etyki Conradowskiej. Dzięki odwilży kampania wrześniowa przestawała być wyłącznie sprawą polityczno-społeczną. Na powrót stała się ona bolesną kwestią narodową, patriotyczną i polską. Szczepański pisał swoją powieść od grudnia 1940. do października 1949. Zwłaszcza ta ostatnia data nie jest obojętna. Każę ona bowiem zastanawiać się, na ile kształt książki jest kompromisem sumienia i autocenzury, biorącej pod uwagę choćby wątplą możliwość publikacji dzieła. Wiadomo, że czekało ono na druk sześć najgorszych dla kultury polskiej lat. Odwilż nie wyzwoliła wszakże umysłowości polskiej z wewnętrznych samoograniczeń i pojałtańskich komplikacji, ani tym bardziej nie obaliła wszystkich barier i tabu. Szczepański osiągnął najwięcej w sferze psychologii i opisów walk na długiej trasie wędrówki-odwrotu armii "Kraków" od Bielska do Rawy Ruskiej. Niestety, interesujący nas motyw przedstawił nader zwięźle. I on wprowadza agresję sowiecką do świadomości fikcyjnych bohaterów za pomocą komunikatu radiowego "- Marszałek Śmigły-Rydz i rząd polski opuścili teren państwa. Dziś rano przekroczyli rumuńską granicę. [...] to stawia nas w zupełnie nowej sytuacji. To jest koniec" (s. 227). Alter ego autora, podchorąży Paweł Strączyński, który wiele zawdzięcza wojennej biografii Jana Józefa Szczepańskiego, zdobywa się wtedy na ocenę przegranej kampanii wolną od zapiekłości: "Nie cały kram jest ich winą. O to, że Niemcy na nas napadli, nie można mieć pretensji do rządu. Albo

o to, że Rosjanie wleźli nam od tyłu..." (s. 236). "Polska jesień" respektuje w tej mierze również opinię prostych żołnierzy, naturalnych jakby sprzymierzeńców "wyzwoliciele" ludu spod jarzma polskich panów:

"- Niemcy mają się cofnąć za Bug i San - perrorował - a tu przyjdą Ruscy. Jakby się gdzie zadekować, można pod nich popaść za parę dni. Zawsze się człowiek prędzej z nimi dogada jak ze Szwabami.

- Niemiec, Sowiet - jedna ręka - rzekł ktoś ponuro" (s. 247).

I nikt z tej możliwości nie skorzysta. Generał Mond poddaje armię "Kraków" Niemcom. Natomiast dla bohatera powieści najbardziej dramatyczna interpretacja klęski brzmi tak: "Koniec wojny. Koniec Polski" (s. 240).

Ta forma implikacji historiozoficznej nabrała ponownej aktualności w 1968 roku. Ukazała się wtedy "Gwiazda Piołun" Władysława Terleckiego, która przedstawia hipotetycznie ostatnią marszrutę Stanisława Ignacego Witkiewicza od wyjścia z Warszawy po tragiczny dzień 17 września 1939, który poprzedził jego samobójstwo na Polesiu. Symboliczny tytuł pojawił się na rynku literackim, kiedy ideologia oznaczana przez tę czerwoną gwiazdę powtórnie uruchomiła wojska przekraczające granice zaprzyjaźnionego państwa bez wypowiedzenia wojny. Nie jest sprawą przypadku wybór takiego tematu powieści w roku "marca" i sierpniowej interwencji wojsk obozu socjalistycznego w Czechosłowacji. Spektakularna śmierć oryginała i najbardziej niepokornego reprezentanta przedwojennej elity umysłowej miała wagę symbolu zrozumiałego dla inteligencji polskiej spacyfikowanej tak brutalnie, wyrzucanej przez lewicowo-nacjonalistyczne bojówki z kraju pod zarzutem "syjonizmu". Terlecki przedstawia świadomość swojego bohatera, kreuje hipotetyczne przyczyny jego decyzji o samobójstwie w taki sposób, że historia doświadczana we wrześniu 1939 roku zrasta się z historią współczesności, z jej aktualnymi problemami ideowo-społecznymi.

Dzieje się tak od pierwszych stron powieści zapisanych deklaracjami solidarności z prześladowanymi i wspólnoty dziedzictwa:

"Tym razem moje żydowskie pochodzenie nie jest ważne, mam nadzieję. Bierzemy wspólną odpowiedzialność za to, co się dzieje. [...] Wszystko, co robiliśmy, wynikało ze stanu posiadania, który osiągnęliśmy, ale własność była wspólna. Język, historia. Nawet

sposoby wrażliwości. Nawet upodobania estetyczne. [...] Chwila, która przyszła - czytał - jest momentem egzaminu. Weźmie w nim udział cały naród. Teraz właśnie patrzmy na jego historię. Czy słyszymy jej żywy głos? Niech w tej próbie nie opuszcza nas pamięć. Przejmująca może być siła tego głosu. Ludziom, którzy stracić mogą wszystko, potrzebna jest roztropność największa. Odróżnijmy w tych nawrotach historii to, co jest w niej żywe od głosów martwych. Aby ofiara, jaką nam przyjdzie spełnić nie była pusta"⁸.

Trzeba wiedzieć, iż jest to radiowy apel, który w powieści wybitny poeta pochodzenia żydowskiego (Leśmian) konsultuje z Witkacym - tylko w jego wyobraźni (autor "Dziejby leśnej" zmarł bowiem 5 listopada 1937 r. w Warszawie). I z innych względów zresztą mało prawdopodobne, aby w radiu kontrolowanym u schyłku międzywojnia przez pułkowników niearyjski rejent z Zamościa apelować mógł do patriotycznych uczuć Polaków. W tym imaginacyjnym apelu historia miniona kamufluje historię żywą, która budzi odrazę pisarza - twórcy powieści. Fikcyjny apel Leśmiana jest odpowiedzią Władysława Terleckiego na przemówienia radiowo-telewizyjne polskiego kierownictwa partyjnego w 1968 roku, ożywiający najgorsze wzory ksenofobii i szowinizmu.

Bohaterowie "Gwiazdy Piołun", jak setki tysięcy rodaków, uchodzą na wschód, by tam z dala od frontu znaleźć oparcie. To bardzo ważny powód, ponieważ uzasadnia reakcję Witkacego na wieść o wkroczeniu Rosjan. Pesymistyczny historiozof znał żywioł sowiecki z autopsji. Brał bezpośredni udział w rewolucji październikowej. Przepowiadał też nieuchronny najazd Wschodu i jego konsekwencje - śmierć cywilizacji zachodniej. Atakował degenerację kultury Zachodu, która była jego rodzimą kulturą: dekadencją i skazaną na klęskę, gdyż wybujały a słaby indywidualizm młodych demokracji musiał ulec potędze zideologizowanych despotii. Takiego też Stanisława Ignacego Witkiewicza wykreował Terlecki. Chorego na historię i pewnego katastrofy inteligenta, oburzonego na duchowe mazgajstwo swoich współczesnych. "Gwiazda Piołun" jest opowieścią o determinacji losu jednostki nadwrażliwej, o fatalistycznej koncepcji historii, która nieodwołalnie musiała się spełnić tak, jak los genialnego artysty - Witkacego.

Jak ten motyw dopełnienia wyroków historii zrealizował Terlecki? Tak samo jak poprzedni powieściopisarze, za pomocą wiado-

mości z radia:

"Nie ma już wschodniej granicy [...] Dla ochrony miejscowej ludności wkracza wojsko stamtąd... [...] - Chcą się zabezpieczyć" (s. 201). Kiedy zaś powieściowy Witkacy próbuje pocieszać przyjaciółkę, towarzyszącą mu w udreżonej wędrówce aż do białoruskiej wioski, że wejście Rosjan to dopiero początek, wypowiada ona słowa, które wydają się obowiązuje nie tylko jako fabularna konkluzja polskiego dramatu:

"- Czego? Jeszcze jeden ogromny, niszczący pogrom. Nie chcę w nim uczestniczyć. To wszystko" (s. 207). Powaga tych słów zobowiązuje również badacza dziejów motywu wkroczenia armii sowieckiej do Polski 17 września 1939 roku w powieściach o tematyce wrześniowej, które zostały oficjalnie opublikowane w kraju po wojnie. Wniosek z oglądu bardzo rozmaitych dzieł jest oczywisty. Od dawna wysuwali go ludzie tak różni, jak pułkownik Zbigniew Załuski, który dopiero w 1957 roku przekonywał czytelników, że w literaturze dominuje dopatąd "gorzka półprawda września"⁹ oraz krytyk tak miarodajny, jak twórca "Pamiętnika po klęsce" - Kazimierz Wyka. Potwierdza go i nasza próba konfrontacji historii faktycznej z historią przedstawianą w powieściach polskich, które zostały napisane po upadku drugiej Rzeczypospolitej. Analizowano tu dzieła powstające tuż po zakończeniu kampanii 1939 roku, kiedy pamięć września była szczególnie dojmująca (Kisielewski) i w okresie "błędów i wypaczeń", kiedy treści i styl literatury zamuliły dogmaty polityczno-artystyczne realizmu socjalistycznego (Putrament, Żukrowski). Pierwszy rok "odwilży" (1955) stwarzał dla tego nurku prozy nadzieje i możliwości publikacji utworów niecenzuralnych przedtem - jak "Polska jesień" Jana Józefa Szczepańskiego, natomiast kolejny kryzys polityczny roku 1968 radykalnie odmienił styl odbioru psychologicznej powieści Władysława Terleckiego.

Militarna i polityczna historia kampanii wrześniowej wydaje się z dzisiejszej perspektywy kompletna, sensowna i logiczna. Układa się w zrozumiałe ciągi inicjatyw dyplomatycznych, porozumień i traktatów politycznych, zakończonych działaniami wojennymi. Wiąże ona poszczególne ogniwa w łańcuchy przyczyn i skutków. W interesującym nas zakresie, tj. genezy 17 września 1939, ma kształt triady: ideologia - dyplomacja - agresja militarna ZSRR, motywowana misją rewolucyjnej przebudowy starego porządku świata.

Nie dostrzeżono podobnego ładu w prezentacjach historii interpretowanej przez autorów dzieł literackich, którymi się zajmowano w tym szkicu. Prezentacje te cechuje bądź partykularyzm, bądź instrumentalizm. Kiedy badana tu proza przedstawia psychiczne rozterki ludzi, gubi dramatyzm wydarzeń, kiedy skupia się na polityce - natychmiast traci wiarygodność. Nie jest przypadkiem casus radia jako jedyne źródło przekazu informacji o napaści sowieckiej na Polskę 17 września 39 r. A Polacy i najeźdźcy sowieccy? Albo nie spotykają się w tych powieściach wcale, albo w przyjaznych celach. W krajowej prozie o tematyce wrześniowej obraz wrogów z ZSRR nie był możliwy. Nie warto więc nawet pytać, czy omawiane książki przygotowują pokolenia młodych czytelników w Polsce do lektury "Innego świata" i "Na nieludzkiej ziemi", do wiedzy o obozach u internowanych i łagrach dalekiej północy. "Dni klęski" oraz "Wrzesień" w żadnej mierze nie oddają rzeczywistej dramaturgii finału drugiej Rzeczypospolitej.

A jest to wiedza utrwalona przez wieść gminną i sagi rodzinne ludzi dotkniętych tragedią kolejnego rozbioru państwa i niewoli. Wiedza od dawna szepkana w narodzie, lecz nieosiągalna w prozie Polski Ludowej. W latach stanu wojennego przejmująco wyraził ją Zbigniew Herbert w wierszu "17 IX", ofiarowanym Józefowi Czapskiemu:

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco
a droga, którą Jaś i Małgosia dreptali do szkoły
nie rozstąpi się w przepaść

Rzeki nazbyt, leniwe nieskore do potopów
rycerze śpiący w górach będą spali dalej
więc łatwo wejdiesz nieproszony gościu
[.]

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco
i da ci sążeń ziemi pod wierzbą - i spokój
by ci co po nas przyjdą uczyli się znowu
najtrudniejszego kunsztu - odpuszczania win.¹⁰

Tak, po dziesięcioleciach docierania do tej części prawdy o klęsce, która wiąże się z dniem 17 września 1939 roku poezja znowu zastąpiła prozę. Jest to norma utajona, ale ciągle obecna w dziejach kultury ojczystej. Bo również na emigracji ani "Droga do ni-

kład", ani "Zapiski oficera Armii Czerwonej" nie są wolne od stronniczości, udaremniającej akt wybaczenia najeźdźcom ze wschodu ich zdrady, która przypieczętowała losy Polski.

¹ Napaść sowiecka i okupacja polskich ziem wschodnich (Wrzesień 1939). Praca zbiorowa pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie. Red.: J. Jasnowski, E. Szczepanik, Warszawa-Wrocław 1989, s. 68.

² W. Sebyła, x^x x, "Pion" 1939, nr 8.

³ S. Kisielewski, Sprzysiężenie, Kraków 1957, s. 100. Wszystkie cytaty tamże.

⁴ W. Żukrowski, Dni klęski, Warszawa 1966, s. 255. Wszystkie cytaty tamże.

⁵ K. Wyka, Wrześniowe świadectwo prozy, "Życie Literackie" 1969, nr 36, s. 3.

⁶ J. Putrament, Wrzesień, Warszawa 1965, t. II, s. 308.

⁷ J.J. Szczepański, Polska jesień, Kraków 1974, s. 227. Wszystkie cytaty tamże.

⁸ W. Terlecki, Gwiazda Piołun, Warszawa 1968, s. 13-14. Wszystkie cytaty tamże.

⁹ Z. Załuski, "Nowiny Literackie i Wydawnicze" 1957, nr 12, s. 7.

¹⁰ Z. Herbert, 17 IX, [w:] Raport z oblężonego Miasta, Paryż 1983.